

# "NIEZWYKŁA PODRÓŻ"

Był piękny słoneczny dzień Bożena, Kaziu, Mateusz, Sylwia, Julia i Marcelina oraz piesek Borys postanowili pojechać nad morze.

-Kaziu pospiesz się wszyscy na ciebie czekają!

-Już idę tylko wezmę moją gumiąstą kaczkę wiesz że się z nią nie rozstaje

-Tą od ciotki fretki

-tak

-myślałam że już dawno ją wyrzuciłeś. rozmowę przerwała rozzłoszczona Marcelina.

-Idziecie w końcu czekamy na Was od dwudziestu minut a Borys ma ochotę na bekon, zabierajcie torby i w końcu jedźmy.

Gdy wyruszyli nagle rozpętała się straszliwa burza i przed ich maską runął potężny słup z całym zasilaniem prądu i zastawił im drogę. Wysiedli z auta i zobaczyli że mają przebitą oponę a w dodatku komórki nie miały zasięgu, więc totalna katastrofa. Kiedy rozglądali się dookoła zauważyli że są na totalny odludziu tylko same pola. Na jednym z nich była mała stara pomalowana na niebiesko szopa. Byli przerażeni i nie wiedzieli kompletnie co mają robić. Postanowili wejść do szopy żeby się schronić przed deszczem. Niestety nie było śmiełków. W końcu postanowili wysłać psa, ale nie dało go się tak łatwo namówić.

-Może dajcie mu jakąś szyneczkę - odparł Mateusz.

-Tak jasne to świetny pomysł tylko szkoda że wszystko zjadłes!!!.

Doszli do tego że pójdą wszyscy razem. W szopie było ciemno, Mateusz próbował zaświecić światło ale było za wysoko bo aż w górnym rogu ściany. Musieli zrobić wieże jak czirliderki, ponieważ Borys był najlżejszy i znalazł się na samej górze i to jemu przypadło zapalić światło.

-Przepraszam bardzo jak pies ma zapalić światło skoro nie ma rąk - zawołał wujek na samym dole wieży. Na szczęście się jakoś udało, pies zapalił światło nosem. Gdy zaczęli oglądać szopę wszyscy byli bardzo zdziwieni. Na zewnątrz chata, bo też ją przypominała była bardzo mała. Natomiast środkiem była większa od nie jednego hotelu.

- Ja myślę że ta szopa jest zaczarowana .

Pierwsze co rodzinie się rzuciło w oczy, to była skrzynia z wielkim czerwonym napisem *UWAGA!! NIE RUSZAĆ*. Wszystkich tak strasznie kusilo żeby ją otworzyć. Gdy ją otworzyli, chociaż było trudno ponieważ kłódka była zawieszona i trzeba było ją wyłamać. W środku była tylko wielka księga oprawiona w brązową skórę. Wzięłam ją do ręki a ona zaczęła drżeć i latać po całym pokoju jak oszałała. Gdy próbowaliśmy ją wszyscy złapać nagle się uspokoiła i z jej wnętrza wynurzyło się dwóch jakiś ufoludków. Oboje byli oklejony zieloną mazią, mieli zamiast palców macki i na środku ich czoła świeciły dziwne znaczki przypominające trójkąty i prostokąty.

-Co wy tu robicie i kim w ogóle jesteście - powiedziała zdziwiona i przestraszona ciocia Bożena!?

-M[y] prz[y] b[y]wam[y] w pokoju jestem[y] kosmitami

Czemu nie wypowiedacie Y?

-Ponieważ nasz stwórca wielki MANITU tak nas zaprogramował że nie mozem[y] w[y]powiadać liter[y] [Y] oraz boim[y] się wsz[y]stkiego co się klei

-Dziwni jesteście - odpowiedziała Julka liżąc lizaka

Nagle jeden z nich zaczął świrować i rzucać się po podłodze

-Co mu się dzieje

-Cz[y] ttwwóójj lliizaaakk ssiięę kllleejjii

-Tak jak każdy lizak

Nagle obaj zniknęli.

-Gdzie oni się podziali

-Myślę że się przestraszyli twojego lizaka

-UUUPPPSSSS.....Hej gdzie jesteście już go wyrzuciłam nie bójcie się

Nagle tuż przed naszymi oczyma, pojawili się z powrotem.

-Gdzie byliście

- schowaliśm[y] się w nasz[y]m sk

-co to jest sk??

- statek kosmiczn[y]

- to wy macie swój statek kosmiczny ???

-no pewnie już koniec t[y]ch gadań m[y] nie po to tu do was prz[y]lecieliśm[y] Chodzi oto że na naszej planecie "KOSMINONAŁTÓW" jest inwazja latającego jedzenia i w[y] musicie nam ją pomóc zgładzić.

-W jaki sposób i czemu akurat my ???

-Ponieważ nasz stwórca w[y]brał was na godn[y]ch b[y] zobacz[y]ć naszą planetę oraz jego samego, a poza t[y]m obserwowaliśm[y] Was cały t[y]dzień dzień i noc i jesteście w porządku, ocz[y]wiście bralim[y] też pod uwagę innych ziemian, ale stwierdziłm[y], że mają za dużo wad.

-a podałybyś nam chociaż jedną z nich?

-nie ma spraw[y] naprz[y]kład większość ludu b[y]ła albo za gruba, albo za chuda, b[y]li również za w[y]soc[y] i za nisc[y] oraz nie którz[y] mieli brz[y]dki głos, a nie kótrz[y] mieli złą długość włosów, co się nie podobało Naszemu Panu.

-A ja mam takie pytanko w czym przeszkadza waszemu mistrzowi to że ktoś ma długie lub krótkie włosy???

-Pomy[y]śl logicznie gd[y] ktoś ma za długie włos[y] to może się wplątać w jakąś misję i już po ludku. A krótkie przeszkadzają w t[y]m że nie można odróżnić cz[y] jesteś chłopcem cz[y] dziewczyną .

-A czemu to wy nie pokonacie tego szaleńca co tak zanieczyszcza waszą planetę jedzeniem???

-Bo gdy tylko próbujęm[y] podejść bliżej i go zaatakować to on od razu rzuca w nas specjalne bomb[y] które do nas się kleją, a potem w[y]buchają i przez najbliższ[y] t[y]dzień śmierdzim[y] truskawkami

-To chyba dobrze przecież truskawki ładnie pachną

-ale to są zakłete truskawki i śmierdzą jak w[y]twórnia ścieków, a najgorsze jest to że jak tak śmierdzim[y] to nie możemy[y] się zbliżyć do naszego pana, a to jest najgorsze co może nam się zdarzyć bo wtedy on nam nie daje zleceń i przez to nie dostajęm[y] jedzenia teraz rozumiesz

-tak to rzeczywiście straszne

-A skąd wy znacie takie nowoczesne słowa??

-Gdy przysłuchiwałem[y] się jak mówicie to się trochę nauczyliem[y]

-aaaa...

-no to zgadzacie się na przygodę ??

-pewnie - pierwszy zawołał Mateusz

-w sumie to będzie w formie wakacji zgadzacie się

-No pewnie, że tak - wszyscy krzyknęli jedno głośno

Sylwia nawet nie zdążyła się spytać kiedy wyjeżdżamy, a już wszyscy byli w statku kosmicznym siedzieli na swoich fotelach podpisanych swoimi imionami.

-Ale super musieliście już wiedzieć wcześniej że się zgodzimy.

Gdy jeden z kosmitów oprowadzał i opowiadał rodzinie o wielkim jak wieżowiec statku, nagle Marcelina zadała Zielku bo tak go przezywali żeby opowiedział historię o tym szaleńcu.

-A więc zaczęło się to tak że na naszą planetę przyleciał kiedyś pewien naukowiec zwany Bili, wszyscy go bardzo lubili, przez to bardzo się wywyższał, chciał zdobyć władzę nad naszą planetą. Zbudował własne laboratorium tam zamykał się na całe dni, wymyślając różne maszyny. Takie które produkowały jedzenie.

Na początku wszyscy się cieszyli dawali mu różne zamówienia co by chcieli żeby wypadało z maszyny. Ale po krótkim czasie jedzenie stawało się coraz bardziej niedobre, zepsute i spleśniałe. Bili postanowił się zemścić na mieszkańcach planety, że już go tak nie wielbili. I zaczął zrzucać zepsute jedzenie bez opamiętania. Nasza planeta powoli zaczęła zamieniać się w śmietnisko. Wielki MANITU nie wiedział co począć. Po furiach Biliego zaczęto przezywać go Szaleniec. Szalony naukowiec miał nas wszystkich w garści, postawił nam warunki: -mieliśmy mu oddać wszyscy pokłon

-uważać go za króla.

Jeśli poddamy się jego warunkom to powstrzyma swoją maszynę, lecz nikt nie zniżył się do takiego stopnia, więc szaleniec dotrzymał słowa. Wielu śmiazków próbowało go zgładzić ale na marne. Nasz najlepszy zwiadowca doniósł nam tydzień temu że Bili szykuje na nas nową zasadzkę.

-Czemu ten wasz zwiadowca wam nie pomoże?

-Ponieważ gdy nam doniósł o zamiarach złego Biliego, to po dwóch dniach słuch o nim zaginął, ludzie powiadają że szalony Bil ukarał go, przetrzymuje go w lochu i torturuje.

-Chcesz nas tylko nastraszyć

-O nie nie to najprawdziwsza prawda

-Jak pokonamy tego szaleńca, to uwolnimy też tego biedaka.

Nagle drugi z kosmitów mówi że już dolecieliśmy na planetę wszyscy byli bardzo ciekawi, ale niestety nie mogli jej zobaczyć ponieważ statek nie miał okien, więc musieli czekać aż się wrota statku otworzą. Gdy wysiedli byli bardzo podekscytowani, ziemia była w kształcie jajka a wszyscy mieszkańcy witali ich bardzo miło.

-Czemu oni są dla nas tacy mili

-ponieważ wiedzą że wybawicie nas z tej klęski, bo my już z tym Szaleńcem żyjemy ponad 100 lat.

-Oooo... długo trochę.

Kiedy dotarli już do jakiegoś dziwnego wielkiego obslżgłego zamku. Wujek powiedział żeby się zachowywać poważnie i kulturalnie. Bo to właśnie w tym miejscu mieszka wielki MANITU.

-Czemu za każdym razem jak usłyszycie bądź wypowiedzie : MANITU, WIELKI PAN, to robicie pokłon a ręce krzyżujecie przykładając do klatki piersiowej - zapytał wujek.

-Bo poprzez to oddajemy hołd i uwielbienie naszemu władcy. Wam bym też tak radził robić, a i zapomniałem wam powiedzieć Pan nie lubi wścibskich dzieciaków macie tylko słuchać uważnie co mówi i popierać wszystkie jego decyzje .

-Nawet jeśli są głupie i bezsensowne?

-tak on sam później do tego dojdzie, bo codziennie rozważa swoje słowa

-A skąd ty to wszystko wiesz

-Bo ja jestem " jego prawą ręką" rozumiecie no już wchodźcie, król nie będzie na was czekał. Po paru sekundach weszliśmy, w środku było zimno i strasznie. Na ogromnych wieżach stały dziwne posągi przypominające profesorów trzymających "kurze stopki". Strażnicy w końcu doprowadzili nas do małego pomieszczenia przypominającego pokój dziecięcy. Przy małym stoliczku ktoś siedział, ale był odwrócony, więc nie widzieliśmy jego twarzy. Nagle się odwrócił na krzeselku i zobaczyliśmy starego dziadziusia przypominającego kosmitę, był wielkości wykałaczki. Julka próbowała pohamować śmiech, ale jej się to nie udało.

-Przestań - powiedziała zaskoczona tym widokiem ciocia. Ale było już za późno, Manitu tak się wkurzył że aż zmienił się w smoka chciał pożreć Julkę. Jeden z strażników pośpiesznie przyniósł wielką butle miodu. Smok zaczął ją pić i wracał powoli do swoich normalnych rozmiarów.

-Wybacz mi panie nie z ciebie się śmiałam lecz z twojego stoliczka - wymyśliła na poczekaniu Julka.

-Skoro tak to przeprasiny przyjęte. Witam Was, jesteście grupką, która ma wybawić Naszą planetę od jedzenia, więc musicie się jakoś nazywać, hm... może "sekatory jedzenia" - powiedział Manitu

-Może być - zawołały dzieciaki.

-Waszym zadaniem jest powstrzymanie szaleńca, zrozumiano!

-Tak jest - wykrzyczeli hucznie!

-A gdzie ma Bili swoją pracownię?

-Pod żadnym pozorem nie wypowiadajcie tego imienia, zrozumiano! - powiedział roztrzęsiony staruszek.

-tak - pokiwali głowami zdziwieni - bo przecież szaleniec nie mógł ich tutaj usłyszeć.

-Szalony Bil mieszka chatce w czarno- białe plamki za wielkim starym dębem, a i jeszcze jedno on na odległość wyczuwa swoich nieprzyjaciół więc w akcji z nim musicie być od niego szybsi. To ja już pójdę muszę się napić ziołowej herbatki i wziąć gorącą kąpiel.

-stańcie wszyscy w kręgu musimy się naradzić, mieć plan oraz szefa załogi - mówi ciocia.

-okey ja myślę że dowódcą powinien być Mateusz.

- no dobra, jaki macie plan.

Plan:

Na początek podejmiemy pod jego chatę niezauważeni, tak aby go zaskoczyć. Następnie zwiążemy go i zorientujemy się gdzie znajduje się zwiadowcę, jak by nam uciekał to puścimy za nim sprytnego Borysia, na tej planecie nie ma psów więc nie będzie wiedział jak się przed nim bronić. Na końcu zażądamy aby powstrzymać swoją maszynę i wyprowadzić się z planety. Gdy będzie planował jakąś zemstę lub złe zamiary postraszymy go Borysiem i damy mu kare, która będzie polegała na 40 godzinach przepracowanych z dziećmi.

Zaczynamy działania, najpierw zaopatrzmy się w niezbędne rzeczy takie jak: łoki toki żeby się porozumiewać itp. A teraz chodźmy spać bo jest już późno a jutro musimy być pełni siły i zapału do walki.

Gdy Marcelina kładła się spać, zauważyła w doniczce małą kamerkę, postanowiła zawiadomić resztę.

- pomieszczenie jest monitorowane!!!

- niestety mu się nie udało ponieważ nie omawialiśmy nic w domu a teraz zniszczmy kamerę i w końcu chodźmy się położyć.

Równo z zapianiem koguta obudzili się, a nawet i wcześniej. Szybko zjedli śniadanie i wyruszyli w misję. Gdy byli już pod chatą naukowca zżerała ich ciekawość i a strach paraliżował im nogi, ale byli nie ugięci, gdyż chcieli pokonać szaleńca. Nagle przed ich oczami ukazał się chudy o dziwnie jajowatej potężnej głowie ludek w okularach o wielkości brylantów.

- czego tu chcecie - wykrzyknął - pewnie wysłał was ten głupiec Manitu i tak mnie nie pokonacie

- a zakład

- tak lubię zakłady bo i tak w nich zawsze wygrywam, jeśli do końca dnia mnie nie pokonacie to dajecie mi spokój - zgoda?

- no nie wiem? - powiedziała niestanowczo ciocia

- przyjmijmy zakład!

- no dobrze

- świetnie no to zaczynamy wojnę.

Właśnie w tym momencie rzucił do nich śmierdzącą bombą z truskawek . Dzięki zwinności udało nam się ominąć wszystkie bomby, które rzucał na nas szaleniec. Mateusz rzucił się na niego, już miał go związywać, ale nagle naukowiec zaczął się pomniejszać, w pewnym momencie, stał się tak malutki że nie było go widać. Doszliśmy do wniosku że to jego nowy wynalazek - maszyna pomniejszająca. Ale nie miał tak prosto gdyż Borysio wyczuł go węchem, a wujek pełen energii i siły, wziął machinę i nakierował ją w miejsce, które wskazał mu Borys, w ten sposób powiększając ludzika. Julka rzuciła się na ludzika oraz wściekła Marcelina i Ja. Przerazona i nad opiekuńcza ciocia rzuciła się na nasz ratunek, udało się jej odciągnąć nas z ludzika. W międzyczasie Mateusz z pędu winogrona zrobił lianę, i wymachiwał jak lassem, unieruchamiając w ten sposób ludzika. Marcelina obawiając się kolejnej sztuczki Bila, z pomocą Wujka wrzuciła go do ciemnego worka. Wszyscy odetchnęli z ulgą i zabrali go do Manitu.

-Czemu ty nam sprawiasz taką przykrość

- Bo nie oddawaliście mi pokłonu a ja dotrzymuję słowa

- A poco był ci aż tak potrzebny ten pokłon

- Żeby chociaż raz wszyscy zrobili tak jak nakaże i nikt się nie wyłamywał z tego.

-ale ty nie jesteś ich rodakiem - odparł Manitu

- więc dlatego nie oddaliście mi pokłonu?

-tak

-Ale z jednym się nie zmieniłeś dalej jesteś głupi i brzydki – powiedział szalony Bil

-Jak śmiesz

Właśnie w tym momencie zaczęli ze sobą walczyć, wiadomo było że wygra MANITU ponieważ jest nie zwyciężony poprzez swoje nadludzkie siły. Król przywarł go do podłogi swoją mocą, rzekł tak:

-Teraz to ja stawiam warunki masz posprzątać całą planetę – w słowo Manitu przerwał Bili

-A mógłbym zrobić to jakąś maszyną ?

-NIE!!! – odparł Manitu i kontynuował dalej - uwolnić zwiadowcę, masz jeszcze jedną karę którą musisz się podać, przepracować z dziećmi 40 godzin i one zadecydują o Twoim losie czy pozostaniesz na tej planecie.

- dobrze – odparł skruszony Bili.

Po ciężki dniu pełnym wrażeń i emocji uczestniczyliśmy w uroczystej kolacji, którą zorganizował Manitu, w podziękę dla Nas za uratowanie planety.

- jak możemy wam się odwdziżyć – odparł Manitu

- my byliśmy u was a teraz Wy będziecie u Nas, nauczyć się zwyczajów które panują na Naszej planecie zwaną Ziemią.

- zgadzamy się.

Gdy jechali już na ziemię, kosmici czuli się tam dziwnie, ale z upływem czasu zaczęli się przyzwyczajać.

-Zielku – jesteś cały zielony i to imię pasuje do Ciebie – powiedziała pieszczotliwie ciocia

- teraz będziesz uczył się sztuki gotowania – z uśmiechem dodała ciocia

- na początku wyjmij z pułki patelnię

- dobrze – powiedział Zielku - ale nie wiedział jak to wygląda patelnia wyciągnął pierwsze lepsze naczynie które mu się podsunęło pod mackę

- czemu wyciągnąłeś garnek

- ponieważ nie wiem jak to wygląda patelnia

- a no tak zapomniałam ci wytłumaczyć jest płaskie i ma takie coś wydłużonego przypominające gruby drewniany patyk za to się chwyta.

-aaaaa..... teraz rozumiem

wyciągnął rzecz która pasowała do opisu cioci

-No teraz się spisałeś, następnie co będziemy na niej robić to smażyć

- może moją rękę

Zielek w tym momencie położył ja na rozgrzanej patelni, ciocia już myślała że On zacznie się drzeć bo dosłownie macka mu się roztapiała ale Zielek się tylko śmiał.

-Czy ciebie to nie boli?

- nie bo my jesteśmy stworzeni z takiego jakby gluta jak jakaś część ciała się zepsuje to od razu odrasta i to jest w nas super.

-Aaaaa.... rzeczywiście. i tak miał dzień po dniu, gdzie kosmici zdobywali doświadczenia w pracach domowych oraz kulinarnych, zdarzały się też zabawne z Nimi historie, lecz ich nie opowiem ponieważ będzie to temat następnego mojego opowiadania które wkrótce się ukarze. Obie rodzinki czują się wspaniale i mają się dobrze. Do zobaczenia w następnym opowiadaniu.

KONIEC!!

SYLWIA FARAT  
Lat 13.